Wydanie poranne.

Rok II — Kraków-Podgórze, sobota 5 listopada 1904 — Nr. 254

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin" wynosi:
W Krakowie miesięcznie . . 1 K 40 h
Na prowincyi „ . . 1 K 50 h

Każdy, kto złoży prenumeratę połroczną lub roczną — otrzymuje cenne premium **książkowe.**

Celem uniknienia zwłoki w przesyłce dziennika prosimy o jak najwcześniejsze odnowienie prenumeraty.

Z pola wojny.

Okropności w Porcie Artura.

Korespondent londyńskiego „Daily Telegraphu" strasznemi barwami maluje sytuacyę oblężonych w Porcie Artura. Przeszło pięć tysięcy trupów niepogrzebanych leży na wzgórzach. Przeważna ich część padła w ostatnich ośmiu tygodniach. Powszechnie daje się odczuwać brak narzędzi chirurgicznych. Niema ani chloroformu, ani żadnych środków antyseptycznych i amputacyi muszą lekarze dokonywać bez chloroformu. Korespondent twierdzi jednak, że jeżeli Japończycy nie zdecydują się poświęcić 50.000 ludzi, Port Artura bronić się może. Góra Złota, półwysep Tygrysi i Liaoteszan mogą się jeszcze opierać, nawet gdyby wszystkie inne forty zostały zdobyte. Tylko brak amunicyi mógłby przyspieszyć zupełną kapitulacyę Portu. Obecny szturm, jaki się rozpoczął 2 bm., poprzedziły bardzo skrupulatne przygotowania. Japończycy uczynili wszystko, co uważali za potrzebne do wykonania walnego szturmu. Ruszyli do ataku po gwałtownem a skutecznem bombardowaniu miasta przez szereg dni bezustannie. Jeśli jednak szturm się im nie udał, to trzeba przyjąć, że Portu Artura szturmem zdobyć nie można i że Japończycy będą się starali twierdzę ostatecznie głodem zmusić do kapitulacyi.

Z oblężonej twierdzy brak w ostatnich dniach wiadomości. Pochodzi to stąd, że blokada japońska jest obecnie tak czujną, iż już parowiec i żadna dżunka tak z Dalnego, jak i z Portu Artura, przedrzeć się nie może. Wszystkie zatem doniesienia o przebiegu szturmu i stratach Rosyan oparte są jedynie na kombinacyach.

Jak odbywa się mobilizacya w Królestwie.

Korespondent „Dzien. Pozn." pisze:

Mobilizacya rezerwistów z dziewiętnastu powiatów kraju naszego trwa dotąd w całem napięciu i sile. Urzędowe sprawozdania mówią ciągle o „wzorowym porządku", utyskując jedynie na dezercyę żydów. O tem, że wszędzie, gdzie mobilizacya się dokonywa, musiano przedsięwziąć wszelkiego rodzaju środki bezpieczeństwa, nie ma oczywiście ani słowa w oficyalnych wiadomościach.

Tymczasem mobilizacya odbywa się wszędzie w następujących warunkach: Punkt zborny, gdzie klasyfikuje się powołanych rezerwistów, otacza się kordonem wojska. Jeśli punkt zborny jest zarazem stacyą kolejową, wtedy, po wyznaczeniu potrzebnego kontyngentu z pośród zebranych, wyprowadza się ich na dwór, otacza wojskiem z przodu, z tyłu i po bokach — kawalerya z gołą bronią, piechota z bagnetem na karabinie i ostremi ładunkami w pogotowiu — i tak odstawia się na dworzec, gdzie się ich pakuje do wagonów i o ile możności jak najprędzej transportuje dalej. Jeśli punkt zborny nie leży przy linii kolejowej, natenczas transportuje się rezerwistów w ten sam sposób kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt wiorst do najbliższej stacyi.

Za wojskiem postępują tłumy kobiet i dzieci, starające się wszelkimi sposobami przedostać się na peron, lub zawładnąć linią kolejową. Wtedy dzieją się sceny rozdzierające i rozpaczliwe. „Wolałabym, żebyś tu umarł — woła kobieta — przynajmniej wiedziałabym, gdzie twój grób!" Albowiem powszechnem jest mniemanie, że: „idą na śmierć" — i że już nie wrócą. Zdanie to głoszą tak samo ci, którzy tam idą, jak ci, których w domu pozostawiają.

Wszyscy bez wyjątku poddają się zwątpieniu i nie mają nadziei, by kiedykolwiek rodzinne strony oglądać jeszcze mogli... Nie kula, to głód, nie głód, to choroba; wszystko jedno — tak, czy tak, umierać trzeba.

We wszystkich miejscowościach, naznaczonych jako punkt zborny, z polecenia władzy, zamykają się sklepy monopolowe z wódką i wszelkie traktyernie. Bo lud z rozpaczy pije „na umor", a wtedy sceny rozpaczliwe nie mają granic. Przytem coraz częściej krążą pogłoski, że mobilizacya zapasowych pułków strzelców z przynależną do nich artyleryą, jest tylko wstępem do mobilizacyi ogólnej.

Od kilku dni wieść ta chodzi i po Warszawie. Lud powtarza sobie już termin mobilizacyi ogólnej, mianowicie 6 listopada, a więc przyszła niedziela. Stąd i lud warszawski ogarnia zwątpienie. Wczoraj i onegdaj wszystkie sklepy monopolowe były i u nas zamknięte, aby trunek nie przyczynił się do tem większego podniecenia w rozpaczy i nie zachęcił do różnych ekscesów. Po ulicach widać dwojakie ogłoszenia: o poborze i zaraz obok przemawia naczelnik policyi, baron Nolken, że „wobec wieści trwożliwych, rozpowszechnionych w mieście z powodu zaszłych w ostatnich czasach wypadków naruszenia porządku na ulicach Warszawy, oberpolicmajster wzywa ludność miejscową, aby zachowała podczas dni zadusznych spokój i porządek na ulicach".

Dalej wznawia bar. Nolken rozporządzenie z 12 stycznia 1901 urzędu jenerał-gubernatorskiego, zabraniające zbierania się i gromadzenia po ulicach na narady; przypomina, że każdy na wezwanie policyi ma udać się do domu, w przeciwnym razie, jeżeli zwykłe środki policyjne nie wystarczą, użytą będzie siła zbrojna — nakoniec, że winni przekroczenia w tej mierze karani będą albo trzechmiesięcznem więzieniem, albo karą pieniężną do 500 rubli.

Ogólny nastrój ludności, podnieconej wieściami o mobilizacyi ogólnej, nareszcie przekonanie, że: „lepiej tu umrzeć, jak tam, gdzie nawet grobu nie pozostanie po nich" — dają pole do jak najszerszych niepokojów. Iskra dziś rozdmuchana, może w jednej chwili wzniecić pożar, którego granic określić niepodobna. Słowem, przechodzimy dni ciężkie. Wojna, choć niby tak daleka, zbliżać się zdaje ku nam, coraz szybciej, z biedą, nędzą, tysiącami, pozostawionymi bez środków do życia, których liczba rośnie z dniem każdym, a w ostatnich czasach wzrosła o kilkadziesiąt tysięcy.

Wzdłuż granicy panują stosunki najzupełniej wojenne. Dezerterów jest taka masa, że ostatecznie panują wśród strażników granicznych uzasadnione obawy, że większe partye siłą sobie przejście wywalczą, bez względu na ofiary w ludziach, jakieby starcie wywołać musiało.

LISTY ZE SWIATA.

Londyn 1 listopada.

(Karciarstwo w Londynie. — Tajne kluby gry. — Wyścigi przez telefon. — Bakarat. Faro. — Chemin de fer),

Niema może drugiego miasta na świecie, w którem by rozmaite hazardy i karciarstwo tak były rozpowszechnione, jak w Londynie. W rozmaitych dzielnicach stolicy istnieją potajemne „kluby gry", pil-

nie ukrywane przed czujnem okiem policyi. Do takiego „klubu“ wchodzi się zawsze przez niepokaźne drzwi wewnątrz domu. Portyer zna wszystkich graczów i nikogo obcego tam nie dopuści.

Interesujący widok przedstawia wnętrze „klubu“. W długiej sali znajduje się w jednym rogu bufet, a w drugim stół zielony, za którym siedzi gospodarz i jego sekretarz. Krzesła i fotele dokoła zajmuje 50 do 60 panów, którzy pilnie czytają rozmaite gazety sportowe. W pobliżu zielonego stołu widać za kratkami „aparat“, odgrywający w „klubie“ nieposlednią rolę. Za ten aparat płaci się towarzystwu posiadającemu patent, około 1200 koron rocznie. „Indicator“ oznajmia, że ma nadejść jakieś ważne doniesienie. Urzędnik zajęty stale przy aparacie, odczytuje głośno telegram, wymieniający nazwy koni, które mają uczestniczyć w najbliższym biegu, nadto nazwę jeźdźców i właścicieli. Po odczytaniu tej listy następuje kilkuminutowa pauza, podczas której gospodarz jest w pełnym ruchu, przyjmując od zebranych zakłady. Następnie klub depeszuje „off“ (precz). Przyjmowanie dalszych zakładów od tej chwili wstrzymane. W kilka minut później słychać znowu sygnał. Zebrani z niecierpliwością oczekują wyniku.

Tym razem sam gospodarz staje przy aparacie i oznajmia gościom rezultat wyścigów. Szybko oblicza się rozmaite „odds“ i następuje wypłata wygranych.

Takie gry odbywają się w porze południowej codziennie, przez cały sezon od marca do końca listopada. Niekiedy, gdy aparat zgłosi „protest“ przeciw zwycięzcy, przychodzi do wymiany zdań; wśród zebranych dyskusya się ożywia, póki rezultat „protestu“ nie zostanie ogłoszony. — Zainteresowanie podczas tej gry klubowej jest prawie tak wielkie, jak na polu wyścigów. Różnica polega na tem, że w klubie nie widzi się koni, w zapasach udział biorących.

Te „wyścigi“ sygnalizowane stanowią tylko jeden punkt programu zabaw w „klubie gry“. Po wyścigach gospodarz zasiada przy stole środkowym i zaprasza obecnych do gry w karty. Bakarat, faro i „chemin de fer“ — oto nazwy gier, jakie bywają uprawiane w potajemnych, londyńskich jaskiniach hazardu.

Bakarat jest specyalnością najwykwintniejszych klubów na West-Endzie. W tajnych klubach rzadziej bywa uprawiany — gdyż gospodarzowi, który sprawuje funkcyę bankiera, nie przynosi takiego zysku, jakiego pożądają właściciele podobnych lokali.

Istnieje jednak w Londynie kilkanaście takich klubów, gdzie się gromadzą ludzie bardzo bogaci i całemi nocami grają w bakarata. Gra odbywa się tam w ten sposób: Wielki, zielony stół przedziela się kredą na dwie połowy. Po jednej stronie zasiada bankier i jego pomocnicy. Liczba ich większa lub mniejsza, zależnie od ilości grających. Naprzeciw bankiera zasiadają po przeciwnej stronie stołu t. zw. „pointeurs“. Obok przedstawicieli najwyższej arystokracyi, właścicieli stadnin, milionerów i t. p. spotyka się często „ciemne egzystencye“, które poza grą ze sferami towarzyskiemi nic nie mają wspólnego.

Gdy gra się rozpoczyna, zapytuje bankier, czy który „pointeur“ nie ma zamiaru stawiać „na całe“. Skoro się nikt nie zgłasza, wówczas pomocnicy, zwani „krupierami“ zachęcają graczy do stawek, przyczem zwraca się baczną uwagę, aby suma stawek nie przewyższała kwoty, złożonej w banku

Po ukończeniu stawek bankier woła „hands up“ (ręce w górę) i rozdaje karty. Rozdawanie odbywa się w ten sposób: najpierw podaje kartę graczowi po lewej ręce, następną siedzącemu po prawej, trzecią składa przed sobą. W ten sposób postępuje i po raz drugi. Nim jeszcze gracze mieli czas obejrzeć swe karty, bankier z największem zainteresowaniem spoglada na swoje dwie, aby zobaczyć, w jakim stosunku jest do upragnionej „dziewiątki“.

Gdy jest tak szczęśliwym, że mu wyjdzie 8 lub 9, wtenczas oznajmia wygraną i na dany znak krupierzy ściągają wszystkie stawki. Jeżeli bankier ma poniżej 8. oświadcza, że jest gotów dalej karty rozdawać. Gracze stosownie do potrzeby „kupują“ lub „pasują“.

Jeżeli „pointeur“ ma asa i dwójkę, liczą mu się 3 punkty, ma szanse wygrania i „kupuje“. Bankier podaje mu odsłoniętą kartę. Jeśli dostanie szóstkę, wygrywa. W podobny sposób odbywa się gra po drugiej stronie zielonego stołu. Gdy stawki są wysokie, bank, aby się utrzymać, musi mieć znaczne kapitały. Dlatego to właściciele małych klubów karcianych nie pozwalają sobie na tę grę „arystokratyczną“.

Mniej niż bakarat są dla „bankiera“ ryzykowne gry: faro i „chemin de fer.“ Mimo słabszych szans dla grających, wielu z nich zapala się do tego stopnia, że przegrawszy wszystko, co mają, udają się do domu po pieniądze i grają dalej. Faro jest grą bardzo prostą. Do stołu, prócz bankiera, zasiada 7 graczy. Stół dzieli się na 7 pól, od asa do siódemki. Bankier rozdaje karty w dwóch rzędach. Po lewej należy do niego, po prawej do graczy. Jeżeli gracz położy stawkę na pole, przedstawiające króla, a pierwsza karta, którą bankier kładzie po lewej stronie, jest królem, pieniądze stają się własnością bankiera. Jeśli zaś król padnie na pole po prawej ręce, bankier wypłaca graczowi wysokość stawki.

„Chemin de fer“ jest bakaratem jednostronnym. I tu liczy się 9 punktów. Każdy gracz (oraz bankier) zatrzymuje karty tak długo, póki nie przegra; potem przechodzi gra na sąsiada. Wygrywający składa pewną kwotę „na powodzenie domu“. Wobec tego właściciele bardzo chętnie uprawiają u siebie „chemin de fer.

Karciarstwo jest jedną z najcięższych plag Londynu Oddają mu się wszystkie sfery od najwyższych do najniższych. Można powiedzieć, że około 100.000 ludzi traci czas i mienie w tych jaskiniach gry hazardowej.

Z KRAJU.

Z Wieliczki piszą nam: Krakowska Dyrekcya kolei państwowych, dba o wszystko i wszystkich, tylko nie o publiczność.

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

104

Podobnie rozczłonkował tułów, oddzielając od niego głowę, a od tej osobno szczękę dolną z kawałkiem gardziela i krtani.

Ciężka robota!

Dick Morgan kilkakrotnie rękawem koszuli ocierał duże strugi kroplistego potu, spływające mu z czoła, po nad brwiami z obu stron ku skroniom i stąd dalej aż na szyję.

Czasem krople te pracowite spadały z nachylonego nad stołem czoła na przedmiot operacyi nie bolesnej na trupa, mięszając się z otwartemi już jego wnętrznościami.

Mimo otwartego wentylu powietrze przesycone było owym słodko wstrętnym odorem trupa otwartego, którego pojedyńcze części pochłaniała czeluść rozgrzanego do białości tygla, aż wreszcie opróżnił się stół, a tylko jeszcze resztka posoki od czasu do czasu większemi kroplami z podźwiękiem motalicznym wpadała do zbiornika....

Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma.

Nazajutrz rano doktór skręcał właśnie we wąską uliczkę, która ze Strandu prowadziła do osobnego wejścia dla artystów do teatru „Apelphi“.

Szwajcar powiadomił go, że istotnie artysta Neilsen znajdował się na próbie.

Morgan przesłał mu swój bilet wizytowy; w kilka chwil później zjawił się Neilsen.

— Mogę zaledwie dziesięć minut panu poświęcić — rzekł on. — Otrzymałem pański list.... Jestem zupełnie na pańskie usługi.... Czego pan życzy sobie odemnie?

— Czy jesteś pan dziś zajęty, tak około szóstej wieczorem? — zapytał doktór.

— Nie — odpowiedział aktor. — Nie mam nic do czynienia od czwartej do ósmej wieczorem... Nie występuję w pierwszym akcie.

— Doskonale... Otóż powiem panu, co go mam prosić... Przypomina pan sobie niezawodnie swoje zajście z krawcem teatralnym, kiedyś pan grał rolę inspektora policyi w sztuce pod tytułem „Frozen Waters“?

— Tak jest — odpowiedział zagadnięty, nawzajem zdziwiony tym niespodzianym zwrotem rozmowy. — Przypominam sobie doskonale.

— Pamiętasz pan również — ciągnął dalej doktór — żeś pan wreszcie sprawił z własnych funduszów ten uniform inspektora?

— Oczywiście — odparł Neilsen, coraz bardziej zdziwiony. — Kupiłem go i przechowuję u siebie.

— Tem lepiej! — zawołał Morgan, odetchnąwszy z zadowoleniem. — Miałem do pana zwrócić się z taką sprawą. Prosiłbym, jeśli to możliwe, abyś pan przyszedł do mnie dziś, o godzinie w pół do szóstej po południu i abyś włożył na siebie ten ubiór inspektora policyi, tak, na jaką godzinę.

— To wszystko? — zapytał aktor, porównując w pamięci poważny i głębszy ton listu z pospolitością prośby.

— Tak jest — odparł doktór, uśmiechając się — to wszystko.... Spytasz pan niezawodnie o cel tych pańskich u mnie odwiedzin w takiem przebraniu?

— Bynajmniej... Abym to uczynił, wystarczy mi najzupełniej przeświadczenie, iż panu na tem zależy.

Możesz pan uważać swoją prośbę, jako spełnioną.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dowodem tego najnowszy rozkład jazdy normującej ruch pociągów, na przestrzeni Kraków-Wieliczka. Poprzednio pociąg nr 464 wychodził z Wieliczki do Krakowa o godz. 6·10 wieczór, a przychodził do Krakowa o g. 6·50 Miał więc bezpośrednie połączenie z Krakowem, a pośrednie, bo po 12 minutowem czekaniu, ze Lwowem.

Dziś jednak pociąg ten wychodzi już o godz. 5·45, a jest w Krakowie o 6·25. Zmiana ta byłaby może dodatnią, gdyby nie mała uwaga: oto w Bierzanowie trzeba się przesiadać i z przystanku iść blisko 300 metrów (przeszło ćwierć kilometra) na stacyę główną bez względu na pogodę. Uniemożliwia się tem wyjazd urzędnikom, którzy kończą swe zajęcia koło 6-ej wieczorem, i każe się podróżnym w deszczu czekać, lub biedz na wyścigi do pociągu w Bierzanowie (8 min. czasu), a w podobnych warunkach czekać na pociąg do Lwowa 40 minut.

I czy chociaż Dyrekcya co przez to oszczędza? Otóż nie, bo pociąg z Wieliczki, idzie potem według dawniejszego rozkładu czasu do Krakowa próżny, publiczności zaś nie wolno (sic!) nim jechać. Jeszcze jako jeden dowód może posłużyć to, że w razie liczby osób jadących nad 100, pociąg ten używa dawniejszego rozkładu i nie wymaga przesiadania. Technicznych więc trudności niema żadnych, któreby kazały podróżnych narażać na tysiączne niewygody przesiadania.

Dodać jeszcze należy, że pociąg ten jest najbardziej frekwentowany, a zwiedzający saliny skarżą się na zbyt mały czas do zwiedzania, wynoszący razem z drogą (3 klm. tam i nazad) z kolei na kolej 3 godziny.

Przyczyny tego zarządzenia należy szukać jak zwykle, w interesie pewnej jednostki, która, mając częste interesa z Wiedniem, potrzebuje tańszego pociągu o 6·40, a nie pospiesznego o 10 wiecz.

Niechże więc nawet pociąg ten wychodzi o swej dzisiejszej porze, skoro już ta jednostka musi robić oszczędności; niechże jednak reszta osób ma prawo jechać tym pociągiem do samego Krakowa bez przesiadania. Przecież to skandal, żeby dla jednostki cierpiał ogół.

Tajemnicze morderstwo w Prokocimiu. Wczoraj rano w Prokocimiu znaleziono w rowie przydrożnym, niedaleko karczmy, w miejscu, gdzie przedtem była rogatka, mężczyznę nieżywego, w średnim wieku, ubranego w gunkę góralską, w butach. Mówią, że pochodzi z Lednicy pod Wieliczką. Ma liczne rany na głowie. Dziwne jest że zabity leży tuż koło domów, a w nocy nikt nie słyszał krzyku, ani nie przyszedł z pomocą mordowanemu. Zresztą możebne, że krzyki słyszano w nocy, ale okolica tamtejsza słynie z bitek i rozboju, gościńcem włóczy się pełno pijaków i włóczęgów, między którymi przychodzi do częstych bitek i awantur, więc wołanie o pomoc wzięto prawdopodobnie za zwykłą awanturę pijacką. O ile można sądzić, to morderstwa dopuszczono się dla rabunku. Nazwiska dotąd nie sprawdzono. — Na miejsce zjechała komisya sądowa. Śledztwo prowadzi tamtejsza żandarmerya.

Przy sposobności zaznaczymy, że już niejednokrotnie dochodziły nas skargi z Prokocimia, że droga od baraków płaszowskich do Prokocimia jest bardzo niebezpieczna. Na gościńcu tym snuje się pełno różnych podejrzanych indywiduów, więc bitki, krzyki, napady powtarzają się prawie co dzień. Trochę się ten stan zmienił, odkąd w Prokocimiu utworzono posterunek żandarmeryi, ale do zupełnego tam bezpieczeństwa jeszcze daleko.

Z Sanoka. (*Niedbalstwo na cmentarzu. — Koncert lwowskiego „Echa“*). W wilię święta zmarłych, wieczorem, pięknie wyglądał miejski nowy cmentarz od jaśniejących świateł. Publicznie jednak zganić należy niedbalstwo zarządu cmentarnego, czy grabarza, które przyczyniło się do rozstroju uroczystej chwili. Do wykopanych bowiem a niezapełnionych dwóch grobów wpadali ludziska co chwila i co chwila dawał się słyszeć z głębi okrzyk przerażenia, a nadbiegli ludzie dopiero wyciągali ofiary. Zamiast urządzać podobne niespodzianki, wolałby zarząd cmentarny w przyszłości (bo obecnie po niewczasie) próżne groby bodaj nakryć deskami. W niedzielę 6 b. m. odbędzie się w sali „Sokoła“ koncert lwowskiego Tow. „Echo“ pod przew. p. J. Galla kompozytora i muzyka.

Co słychać w mieście?

Kraków, 5-go listopada.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Elżbiety. — Jutro w niedzielę Leona. — Pojutrze w poniedziałek Herkulesa.

Sobota.

TEATR. W miejskim „Bogaty człowiek“ komedya w 4 aktach Najdienowa o godzinie 7 wieczór.

W ludowym „Duch czasu“ dramat w 3 aktach Sewera o godz. 7 wieczór.

ZABAWY. W Sokole „Wieczornica towarzyska“ z żywym dziennikiem o godz. 7 wieczór.

Druga procesya jubileuszowa wszystkich krak. męskich Sodalicyi Maryańskich odbędzie się w niedzielę 6 bm. o godz. 3 po południu. Punkt zborny przed kościołem św. Barbary, skąd punktualnie o wymienionej godzinie procesya na Wawel wyruszy.

W Resursie urzędniczej dziś w sobotę „zabawa taneczna“, którą poprzedzą produkcye artystów humorystów. Muzyka wojskowa 56 pułku. Lekcye tańców już się rozpoczęły. Wpisy przyjmuje jeszcze sekretaryat Resursy.

Komers akademicki. We czwartek wieczorem odbył się w sali hotelu Kleina komers akademicki w sprawie zorganizowania pomocy dla wychodźców z Rosyi. Komersowi przewodniczył akademik Reichman, a referował akad. Moszoro. — Udział młodzieży

Rocznica ślubu.

(HUMORESKA).

Wprawdzie dziesiąta rocznica ślubu wypadała w środę, ale postanowiono przenieść uroczystość na niedzielę. Rozesłano zaproszenia jednak wcześniej, przed rzeczywistym terminem rocznicy, z wyrachowaniem, że przyjaciele zechcą może w sam dzień uroczysty uczcić młodą parę upominkami.

To właśnie stało się przyczyną nieszczęścia.

W środę o ósmej rano odezwał się dzwonek. Przyszedł posłaniec z dużem pudłem.

Izia i Hipcio wybiegli do przedpokoju.

— To ekspres — rzekła Izia, spojrzawszy na czerwoną czapkę.

A ekspres odpowiedział:

— To od Michalika.

W pudełku był tort i bilecik z życzeniami od państwa Cielątkowskich.

Posłaniec upomniał się „na piwo“. Dostał 2 szóstki.

— Teraz więszuję państwu od siebie... Żeby Bóg najwyższy.

Dostał jeszcze szóstkę i poszedł.

W pół godziny potem przyszła przez kuchnię pokojówka od państwa Jałówkiewiczów i przyniosła pudełko i bilecik.

W pudełku był tort czekoladowy. Zaledwie Izia zdążyła wsadzić palec w spód tortu, przyszedł wuj Oborski.

Złożył życzenia i przyniósł tort, bardzo ładny i duży, z napisem: „Niechaj nam życie słodkim lukrem płynie“. Wuj mówił że napis sam ułożył i sam zrobił. Ojciec poznał jego charakter na torcie.

Potem przyszła pani Krowińska, taka gruba, że pewnego razu Izia zapytała ją „przy wszystkich“.

— Czy pani będą robić operacyę brzucha?

Operacya była dokonana, lecz na Izi i z odwrotnej strony. Pani Krowińska przyszła akurat na obiad. Była bardzo bogata i pan i pani bardzo ją kochali. Przyszła bez tortu.

Potem znów przyszedł posłaniec i przyniósł tort orzechowy od Maurizia. Dostał dwudziestówkę. Niedługo za nim drugi posłaniec przyniósł tort marcepanowy. Potem zadzwonił ktoś jednocześnie do przedpokoju i do kuchni. Izia i Hipcio nie wiedzieli, dokąd popędzić. Przyszły dwa torty jednakowe, obadwa waniliowe. Potem stróż przyniósł tort owocowy, niewiadomo od kogo. Znów posłaniec, za nim służąca... Przysłali życzenia i torty Owsińscy, Wolińscy, Sieczkowscy i Otrębowicz.

Późno wieczorem skończyła się wędrówka. O godzinie jedenastej jeszcze ktoś zadzwonił, ale wszyscy udali, że śpią i nikt się nie odezwał. Dopiero po paru minutach uchylono ostrożnie drzwi. Na schodach leżało duże zawiniątko.

— Mamo! — zawołał Hipcio — bocian ci dzieciaka małego przyniósł! Trzeba powiedzieć ojcu, to się dopiero ucieszy.

— Głupiś — zaprzeczyła Izia — to nie dziecko, tylko tort czekoladowy...

Wzięto się do liczenia tortów. Siedm czekoladowych, trzy orzechowe, jeden marcepanowy, sześć waniliowych, pięć owocowych, jeden piaskowy i jeden niewiadomo jaki. Razem dwadzieścia cztery sztuki.

Pani upadła zemdlona na fotel. Pan patrzał z przerażeniem na stół i szeptał:

— Co z tem zrobić?

Po długim namyśle Izia pierwsza zabrała głos.

— Rozdzielić najlepiej. Mnie i Hipkowi po piętnaście, ojcu i mamie po jednym, będzie równo...

Izia dostała klapsa, jak niegdyś za proponowaną pani Krowińskiej operacyę i zaczęła ryczeć.

Nazajutrz wszyscy wstali rano. Bułek do śniadania nie kupowano. Wszyscy żywili się tortami. Izia i Hipcio rzucili się na torty, jak koń tramwajowy na owies. Służąca siedziała w kuchni na kuferku i mlaskała wargami.

akademickiej w tym komersie był nie bardzo liczny, gdyż zgromadziło się zaledwie około 200 słuchaczy i słuchaczek. Po wygłoszonym referacie złożono komitet, składający się z kilkunastu osób, który ma wspólnie z komitetem obywatelskim zająć się niesieniem pomocy wychodźcom.

Imieniny dyrektora. Szkoła męska św. Mikołaja obchodziła wczoraj uroczyście imieniny swego dyrektora, p. Karola Drozdowskiego. Gratulacye składało solenizantowi grono nauczycielskie i liczni uczniowie. Szczególne wrażenie wywołała gra na skrzypcach ucznia III kl., Winiarskiego. Rozrzewniony i wzruszony do łez, dziękował czcigodny dyrektor za życzliwość, zaznaczając, że życie swe poświęcił dla młodzieży, więc go też cieszy jej miłość i przywiązanie ku sobie, które będą bodźcem dla niego do dalszej, żmudnej, ale wdzięcznej pracy.

Zguba. P. Wiktorya Koleżańska zgubiła dnia 3 bm. wieczorem na dworcu kolejowym zarękawek, wartości 24 kor.

Z zapisków policyjnych. Za kradzież koca na szkodę hr. Janusza Tyszkiewicza, zamieszkałego w Weryni pod Kolbuszową, przyaresztowano Józefa Czerwińskiego.

Tętnowski Leopold, lat 27, wyrobnik, usiłował wczoraj wieczorem w Sukiennicach sprzedać kika pierścionków metalowych jako złote. Za ten jednak pociąg do jubilerstwa został przyaresztowany. Człowiek ten jest dobrze znany policyi z tego rodzaju sprawek i już niejednokrotnie był za nie sądownie karany.

Trójka złodziejska. W połowie października br. zjawiło się w Krakowie trzech obiecujących młodzieńców z Poznania, a mianowicie Hudziak, Kamiński i Gruszczyński, którzy zamieszkali w hotelu Kleina. Wszyscy trzej zwrócili wkrótce na siebie uwagę policyi wskutek rozrzucania pieniędzy na prawo i lewo po nocnych bulankach. Wobec tego zaaresztowano Gruszczyńskiego i Hudziaka, Kamiński zaś ulotnił się z Krakowa skradłszy przedtem Hudziakowi 1000 marek gotówką. Podczas rewizyi przeprowadzonej przy osobach zaaresztowanych znaleziono 600 kor. i 400 marek, oraz kosztowny pierścień z brylantem i szafirem. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że ta trójka złodziejska dopuściła się znacznej kradzieży w Poznaniu, przeto policya tutejsza wdrożyła dochodzenia w tym kierunku.

Kradzież losów. Dnia 1 bm. przybyło do kantoru wymiany Birnbauma dwóch żydów, rzekomo dezerterów rosyjskich, pochodzących rzekomo z Częstochowy lub Noworadomska, którzy podali, że nazywają się Bryner i Rappaport. Sprzedali oni w tym kantorze cztery losy banku szlacheckiego w Królestwie Polskiem, a mianowicie nr 4186/13, 4188/36, 4191/3 i 4318/27 i a conto ceny kupna pobrali gotówką 1650 koron i 200 rubli, po resztę zaś umówionej ceny kupna mieli się zgłosić za kilka dni. Po ich odejściu kantor przesłał te losy do banku Wawelberga w Warszawie. Losy te zatrzymano jednak w Warszawie, jako pochodzące z kradzieży. Tutejsza dyrekcya policyi, zawiadomiona o tem oszustwie, wdrożyła energiczne śledztwo i pościg za oszustami.

Margarynę, jako masło, sprzedawały po domach w Krakowie dwie włościanki, a mianowicie Anna Staszko z Golkowic i Regina Kamińska z Bydmowic. Obie kobiety przyaresztowała policya, a przy przeprowadzonej rewizyi odebrała od Staszkowej 3 kilogramy, a od Kamińskiej 2 i pół kilograma margaryny.

Zamknięcie lombardu Angelusa.

Wczoraj w południe odbyło się posiedzenie magistratu w sprawie oszustw w zakładzie zastawniczym Angelusa. Magistrat jest bowiem organem, powołanym do kontroli (niestety kontrola po niewczasie!) Na posiedzeniu powzięto uchwałę, którą ogłoszono następującym komunikatem:

Magistrat m. Krakowa ogłasza, że zarządził **wstrzymanie udzielania dalszych pożyczek na zastawy w zakładzie zastawniczym** Włodzimierza Angelusa, począwszy od dnia 5-go listopada 1904 r., aż do dalszego zarządzenia.

Wykupywanie przez zgłaszające się strony zastawów odbywać się będzie pod kontrolą delegowanego przez Magistrat urzędnika codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 8 rano do 1 po południu, również począwszy od dnia 5-go listopada b. r.

Urzędnik magistratu p. M. Białkowski został mianowany reprezentantem władzy przemysłowej magistrackiej.

Zastępca naczelnika Wydziału przem. p. Sawiński przesłuchiwał Angelusa i zatwierdził p. Władysława Tabaczyńskiego, dotychczasowego wspólnika lombardu, jako obecnego zarządcę.

W ostatnich dniach setki publiczności wykupywały fanty i wycofywały wkładki.

Nie ulega wątpliwości, że lombard zostanie na zawsze zamknięty i koncesya Angelusowi odjęta.

Wojna rosyjsko-japońska.

Ostatnie dni Portu Artura.

Londyn. „Daily Telegraph“ dowiaduje się z Tokio, że Rosyanie od dnia 2 bm. **wysadzają w powietrze forty i zabudowania**, położone między głównymi szańcami a miastem Port Artur. Mieszkańcy ogromnie zaniepokojeni. **Ludność gotuje się do ucieczki.** Wielkie rosyjskie okręty wojenne **zostały trafione wielu granatami.** — Dnia 2 bm. **jedna kanonierka została zupełnie zniszczona.**

Szanghaj. (B. kor.) Jak słychać, Japończycy zajęli wszystkie główne pozycye na południowym wschodzie Portu Artura Angielskiemu okrętowi „Victoria“ udało się z ładunkiem mięsa przerwać blokadę.

Londyn. (B. kor.). „Daily Chronicle“ donosi z Czifu: Według krążących tu wiadomości, Japończycy stracili przy ostatnich atakach na Port Artura 20.000 zabitych i rannych. Lazarety polne są przepełnione.

Salwy na cześć mikada.

Londyn. (B. kor.). Z Czifu donoszą do „Daily Chronicle“, że tamtejszy konsul japoński prosił admirałów, stojących tam okrętów chińskich i amerykańskich, by na

---

— Dobre państwo, niema co gadać... Tanie życie... Dobre państwo!

Stróż przyszedł po klucz od góry. Dostał pół tortu piaskowego.

Pan i pani zebrali się na naradę

— Co zrobić z tortami?

— Sprzedać do kawiarni lub do cukierni.

— Dadzą po koronie... Nie wypada... Znają nas...

— Urządzić dziś przyjęcie!

— No to co? Zjedzą trzy torty, choćby pięć... A reszta?

— Sprzedaj w sklepiku...

— Nie chcą.

Obiadu nie gotowane. Wszyscy jedli tort. Zamiast zupy — owocowy, zamiast pieczeni — orzechowy i piankowy, na deser czekoladowy.

Na kolacyę tort, przekąszany chlebem i sardynkami.

Nazajutrz stwierdzono, że sześć tortów ubyło. Pan już przypuszczał możliwość zwycięstwa i cieszył się, że na niedzielę będą już kotlety... Ale przyszli Szopkiewicze i Woliński z tortami, Mleczyńscy i Serowscy przysłali po torcie. W pół godziny ubytek się wyrównał.

Pani dostała ataku histerycznego.

Trzeciego dnia dom podobny był do szpitala cholerycznego, lub do okrętu miotanego burzą.

Pani jęczała w łóżku w pokoju sypialnym i na cały dom krzyczała, że zrobiła wybór nieszczęśliwy, że powinna była wyjść za kuzynka Oborskiego. Pan posyłał wszystkich do wszystkich dyabłów... Hipcio ryczał, Izia ryczała.

Kucharka, oparta o zimną blachę — przez te dni wcale ognia nie rozpalano — jęczała:

— Choroba z takiem państwem. Strują człowieka..

Dzwonki elektryczne popsuły się, jakby i one objadły się tortów. Zapewne dzwonili jeszcze nowi goście i nowi posłańcy, ale nikt im nie otwierał.

W sobotę zdechł kanarek. Zjadł pół tortu czekoladowego i pół orzechowego. Siemię i rzepak zjadła służąca w nocy. W domu zjedzone wszystko do ostatniego okrucha, prócz tortów...

Izia od dwunastu godzin krzyczała w niebogłosy.

— Chcę bułki, chcę chleba!

Hipcio leżał w gorączce. Ojciec, który sam się ledwie na nogach trzymał, włożył mu pod pachę barometr. Po upływie pięciu minut wyjął go i przeczytał:

— Wiatr, deszcz ulewny...

— Źle — pomyślał ojciec — chłopak umrze. Taka temperatura nie zdarzała się jeszcze w praktyce lekarskiej...

Z pokoju sypialnego rozlegały się krzyki pani:

— Potwór!.. Niech wam życie lukrem płynie!.. Powinnam była wyjść za mąż za pana Krowińskiego. Bogata jest i tortu nie przyniosła!

— Źle — myślał znów pan. — Takiego bredzenia jeszcze nie słyszałem... Umrze biedactwo... Zresztą wszyscy pomrzemy.

Wieczorem zdechł mopsik Amorek, unosząc z sobą w psie zaświaty trzy torty... Kwiaty w doniczkach powiędły, lampy pogasły.

W niedzielę rano przyszedł dziad. Gdy spojrzał na pana, wziął go za widmo i chciał uciekać. Lecz pan na klęczkach prosił go, aby wyratował nieszczęśliwą rodzinę. Dziad się zlitował. Za piętnaście koron podjął się zjeść pozostałe torty: cztery czekoladowe, trzy waniliowe i jeden orzechowy.

Skończył robotę po południu. Dostał jeszcze guldena na piwo i słaniając się poszedł prosto do doktora.

Po dwóch tygodniach niebezpieczeństwo minęło, wszyscy powrócili do zdrowia. — Tylko Hipcio na widok tortu dostaje konwulsyi, ale doktór twierdzi, że to przejdzie...

cześć mikada, z okazyi jego urodzin, dali salwy. Admirał amerykański odmówił, natomiast chiński dał salwy. Sprawa ta jest w Czifu bardzo żywo omawianą. Konsulowie donieśli o tem swym rządom. Wskutek pływających na morzu min, okręty handlowe nie wyjeżdżają wcale w nocy.

onflikt angielsko-rosyjski.

Paryż. Ajencya Havasa donosi z Londynu, że między Rosyą a Anglią nastąpiło już zupełne porozumienie co do składu i czynności komisyi śledczej w sprawie zajścia w Hull Komisya zbierze się w Paryżu.

Londyn. Na bankiecie w Milfort wygłosił sekretarz stanu Broodrick mowę, że sytuacya jest teraz lepszą, niż przed tygodniem, jednakże jeszcze zawsze nie taką, aby wykluczała wszelkie obawy.

Sekretarz stanu Onslow oświadczył, że przesilenie angielsko-rosyjskie wprawdzie już wyszło ze stadyum zapalnego, nie można jednak powiedzieć, by było całkiem załatwione. Nastąpi to dopiero, jeżeli się przekonamy, że oficerowie eskadry baltyckiej, którzy pozostali w Vigo, rzeczywiście są winnymi i że w tym wypadku zostaną odpowiednio ukarani.

Blagi rosyjskie.

Paryż. Według „Temps", jadący z 3 innymi oficerami z Vigo do Petersburga rosyjski komendant fregaty Clado, wice komendant okrętu admiralskiego eskadry baltyckiej, złoży przed komisyą śledczą następujące rosyjskie oświadczenie:

1) Admirał Rożdestwieńskij został w drodze zawiadomiony, że dwa, jadące pod rozmaitemi flagami okręty, zatrzymały się u wybrzeży skandynawskich.

2) W chwili, gdy rosyjski okręt transportowy „Kamczatka" spostrzegł dwa nieznane torpedowce, nadeszła telegrafem bez drutu do nas depesza, ułożona w tak nadzwyczajnej formie, że z rozkazu Rożdestwieńskiego na nią nie odpowiedziano. Później dowiedziano się, że „Kamczatka" nie wystosowała żadnego zapytania.

3) Gdy admirał dowiedział się, że te dwa torpedowce chcą eskadrę prześcignąć, kazał dać ognia. Zupełnie jest fałszywem, jakoby strzelał do łodzi rybackich. Przeciwnie, gdy to spostrzegł, kazał ogień wstrzymać

4) Nieprawdą jest, jakoby eskadra wzięła rosyjskie torpedowce za japońskie. Rosyjskie torpedowce wówczas były już w Kanale. Prawdą jest, że z Libawy wyjechało 8 rosyjskich torpedowców, a do Tangeru przybyło 7, gdyż jeden doznał uszkodzeń koło Danii i odstawiono go z powrotem do Libawy.

Komisya będzie obradowała prawdopodobnie w Hadze.

W Macedonii.

Konstantynopol. Wczoraj uwięziono inspektora bułgarskich szkół, Naumowa. Uwięzienie nastąpiło mimo interwencyi bułgarskiego egzarchy. Z powodu donosów konfidentów tureckich mają być uwięzieni jeszcze inni nauczyciele bułgarscy.

O zmianę regulaminu.

Walka Tiszy z opozycyą.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu prezydent ministrów hr. Tisza uzasadniał wniosek swój o wybór komisyi z 24 członków, którąby się zajęła zmianą regulaminu. Tiszy przerywano ciągle przez czas jego wywodów.

Tisza mówił: Mogę panom złożyć podziękowanie, że tak ułatwiacie mi umotywowanie mojego wniosku, skierowanego przeciw temu, aby uwolnić parlament od naruszania jego godności, od zjawisk anormalnych, które tu panują, a które doprowadzić muszą do zdziczenia stosunków i do upadku parlamentaryzmu. Zapewniam, że nie mam zamiaru krępować wolności słowa.

Kossuth składa imieniem swej partyi oświadczenie, że będzie ona z całą energią sprzeciwiała się temu, aby narodowi odebrano jedyną broń, jaką posiada, t. j. regulamin.

W imiennem głosowaniu (żądał tego sam Tisza). 216 przeciw 104 głosom uchwalono wniosek Tiszy.

Rewolucya w Insbruku.

Insbruk. Jak wiadomo, Włosi żądali dla siebie odrębnego, włoskiego uniwersytetu w Tryeście. Rząd się jednak na to, wobec opozycyi Niemców, nie zgodził, ale ostatecznie zgodził się na oddzielenie włoskiego fakultetu prawa w Insbruku. Fakultet ten został w osobnym gmachu umieszczony i wczoraj otwarty. Z okazyi otwarcia studenci i motłoch niemiecki rzucili się na włoskich studentów, zebranych w hotelu pod „białym krzyżem". Policya miejska zupełnie nie wzięła w obronę studentów włoskich, którzy w obronie życia dobyli rewolwerów. Włosi strzelali naprzód w powietrze, następnie w obronie własnego życia na atakujących Niemców, z których kilku zostało ranionych, następnie schronili się do hotelu. Kilka tysięcy Niemców oblegało hotel i zniszczyło go zupełnie. Wreszcie udało się im przedostać do ratusza, gdzie ich Niemcy znowu oblegali. Burmistrz Greil obiecywał Włochów uwięzić, ale Niemcy mimo to nie ustępowali. Wreszcie nad ranem wojsko z bagnetem w ręku przywróciło porządek, przyczem kilkunastu Niemców zostało znowu ranionych.

W starciu z Włochami zostało ranionych 9 Niemców, między nimi, niejaki Berger, urzędnik namiestnictwa (!) zabity.

Insbruk. Podczas nocnych ekscesów 8 Niemców zostało zranionych, częścią ciężko, częścią lekko. Rany odnieśli oni od strzałów rewolwerowych Gdy wojsko nadciągnęło, zostało powitane **świstaniem**. — Tłumy rzucały kamieniami do okien restauracyi, w której znajdowali się Włosi. Gdy mimo wezwania burmistrza i policyi, Niemcy rozejść się nie chcieli, wkroczyło wojsko, które poczęło **bagnetami rozpędzać tłumy**. — W ścisku artysta-malarz **Pezzej**, został ciężko raniony bagnetem i **wkrótce umarł**. Obleżeni studenci włoscy pod eskortą zostali odprowadzeni do ratusza, a następnie do policyi. Zostanie wdrożone śledztwo. O godz. 5 rano nastał spokój.

Insbruk. Przez cały dzień **trwały demonstracye. Tłum rozszalałych Niemców wdarł się naprzód do gmachu wydziału włoskiego** i zniszczył gmach **doszczętnie** w ciągu pół godziny, tak, że tylko gołe mury pozostały.

Po południu tłum Niemców pociągnął przed hotel, gdzie mieszkali posłowie włoscy i **żądał wydania ich**. Ale posłowie już odjechali, więc tłum wybił **szyby** temu kapitanowi, który dowodził w nocy wojskiem, następnie urządził tłum kocią muzykę **namiestnikowi** i zdemolował zupełnie mieszkanie **teściowej namiestnika**.

Równocześnie inny tłum zagrażał **konsulatowi włoskiemu**, gdzie musiano zdjąć orła włoskiego.

W całem mieście Niemcy **zdemolowali sklepy włoskie**.

Restauracye Weisses Kreuz i Goldene Rose są zupełnie zrujnowane. Na bramach zniszczonych budynków Niemcy **kreślą krzyże** krwią. Hotel Weisses Kreuz był kilkakrotnie napadany.

Ludność włoska, kupcy i robotnicy uciekają z Insbruka. — Kupcy zdejmują szyldy.

W nocy.

Demonstranci ciągle przeciągają ulicami i wobec pogłoski, że włoscy studenci w nocy zostaną puszczeni na wolność, postanowili całą noc wytrwać na ulicach. Dotąd pogłoska o wypuszczeniu na wolność nie sprawdziła się. W sądzie krajowym trwa ciągle gorączkowa praca. Śledztwo prowadzi trzech radców, ale przesłuchiwanie powoli naprzód postępuje, zważywszy, że musi być przesłuchanych 135 aresztowanych. Większość włoskich studentów przeczy, jakoby strzelała, co trudno im udowodnić, gdyż podczas prowadzenia do aresztu odrzucili rewolwery. Wieczorem demonstranci otrzymali **posiłki z fabryk**.

Około północy przyszło do ponownych demonstracyj przed namiestnictwem. Tysiączne tłumy wznosiły okrzyki: „Ptuj! Precz z namiestnikiem!" Szwadron kawaleryi rozbił demonstrantów na 3 grupy. **Sytuacya staje się coraz bardziej krytyczną.** Niemcy stają naprzeciw żołnierzy i wołają: „Mierzci! w piersi Tyrolczyków, żołnierze tyrolscy"

O godzinie 12 nadeszła jeszcze kompania strzelców i piechoty i wreszcie przystąpiono do opróżnienia ulic. Demonstranci odpowiadają na wezwania wojska, by się rozeszli, okrzykami „Nie!" Radcy miejscy wygłosili mowy, wzywając ludność, by się rozeszła, na co odpowiedziano okrzykami: „Wpierw wojsko!" I faktycznie wojsko odeszło, poczem tłumy się rozeszły i **w mieście nastał spokój.**

Rada miejska.

Insbruk. Burmistrz zaprotestował przeciw użyciu wojska i zrobił namiestnika odpowiedzialnym za te zajścia. Na znak żałoby radcy powstali z miejsc, a burmistrz oznajmił, że na wszystkich budynkach miejskich wywieszono żałobne flagi. Następnie uchwalono, aby pogrzeb zmarłego odbył się w niedzielę, na koszt miasta, w katakumbach honorowych, a Rada wzięła w nim udział „in gremio". Wiceburmistrz pos. Erler zaatakował w gwałtownych słowach namiestnika i zaproponował wysłanie depeszy do dra Körbera, z żądaniem zamknięcia wydziału włoskiego i cofnięcia pozwolenia na jego otwarcie. Rada uważa to za minimum zadośćuczynienia. — Uchwalono ten wniosek, również, by wstrzymać wykonywanie poruczonego zakresu działania, dopóki wydział włoski nie zostanie zniesiony.

Zamknięcie oddziału włoskiego.

Insbruk. Niemcy zapowiadają **najostrzejszy opór**, jeźliby oddział włoski nie został **zamknięty**. (Gmach jest taką ruiną, że i tak nauka odbywać by się nie mogła).

Insbruk. Wiceburmistrz poseł do parlamentu, dr Erler, odjeżdża dziś do Wiednia, celem przedstawienia drowi Koerberowi sytuacyi.

Rozlepiono wezwanie do ludności, które nazywa postępowanie studentów włoskich niesłychanym aktem gwałtu i wzywa ludność do rozwagi.

Namiestnik Schwarzenau konferował z burmistrzem Greilem i rektorem.

Włosi.

Insbruk. Posłowie włoscy wysłali do dra Koerbera telegram, w którym ubolewając

nad zajściami, twierdzą, że **studenci włoscy w obronie swego życia** strzelać musieli.

Rewolwer w sejmie Dolno-Austryackim.

Wiedeń. Na wieczornem posiedzeniu sejmu socyalista Seitz, przerywał przemawiającemu Bieloblavkowi, wskutek czego powstała gwałtowna sprzeczka między antysemitą Schneidrem a Seitzem. W końcu Schneider rzucił się na Seitza i zaczął go dusić za gardło. Seitz wydobył z kieszeni rewolwer i skierował go na przeciwnika. Posłowie zbiegli się i rozdzielili ich. Posiedzenie przerwano i zwołano komisyę dyscyplinarną, która postanowiła wykluczyć obu posłów z następnego posiedzenia.

Wolnomularze we Francyi.

Paryż. (B. kor.). „Figaro" ogłasza „facsimile" listy oficerów do odznaczenia legią honorową. Przy nazwiskach oficerów, „podejrzanych o przekonania klerykalne", znajduje się uwaga: „*Vide* kartka wywiadowcza!" i jako podpis litera *A.* „Figaro" twierdzi, że jest to podpis ministra wojny André.

Dalej ogłasza „Figaro" wyjątki z pamiętników Waldeck-Rousseau z r. 1902, z których wynika, że dwaj generałowie przybyli do niego w grudniu r. 1892 z zażaleniem, że loże wolnomularskie czynią ciągle wywiady o osobistych stosunkach oficerów i że przez to szerzy się system denuncyatorski.

Paryż. Rada „Grand Orient de Frace" ogłasza manifest do wolnomularzy, w którym protestuje przeciw atakom na wolnomularzy z okazyi ostatniej dyskusyi w Izbie deputowanych. Manifest podnosi między innemi: Jakiś zdrajca, drugi Judasz, wydał za pieniądze, tajny dokument, naszym największym wrogom. O tem zawiadamiamy wolnomularzy całego świata. Oświadczamy uroczyście, że **Grand Orient przez swoje informacye**, jakie przesyłała ministeryum wojny o wiernych sługach republiki i jej wrogach, **spełniała tylko obowiązek swój i przyczyniała się do utrzymania republiki** do dnia dzisiejszego. Manifest zawiera dalej sprawozdanie z postępowania loży, które z rozmaitych stron określono jako denuncyacyę. Bez tego postępowania nie byłoby dzisiaj republiki, kongregacye miałyby zato Francyę w swoich rękach, a Pius X. panowałby nad krajem.

Poseł policzkuje ministra.

Paryż. Burzliwa dyskusya w sprawie rządów masońskich w armii skończyła się **zwycięstwem rządu.**

Przyjęto akceptowany przez Combesa, który postawił kwestyę zaufania gabinetu, porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie 343 gł. przeciw 236.

Podczas końcowej dyskusyi nacyonalista Syveton **wypoliczkował ministra wojny**, a wreszcie przyszło do bójki między deputowanymi. Prezydent zawiesił posiedzenie; straż parlamentarna wyprowadziła deput. Syvetona z sali.

„Non expedit".

Kolonia. „Köln. Volks Ztg" donosi z Rzymu: Papieski podsekretarz stanu della Chiesa oświadcza, że wiadomość o złagodzeniu zakazu brania udziału w wyborach, zawartego w „Non expedit" jest fałszywą. Zakaz ten pozostaje w mocy w całej rozciągłości.

Sejm galicyjski.

Lwów. (Tel. pryw.). Na wniosek komisyi budżetowej załatwiono przychylnie cały szereg petycyi czynnych i emerytowanych nauczycieli i nauczycielek, oraz wdów i sierót po nauczycielach o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, o przyznanie emerytur, pensyj wdowich itd. Nad szeregiem innych petycyj przeszedł Sejm do porządku dziennego. W załatwieniu wniosku posła Włodka wezwano rząd, aby przy rozdawnictwie soli bydlęcej rolnikom uwzględniał najbardziej dotknięte posuchą okolice powiatu Tarnowskiego, polecono Wydziałowi krajowemu, aby przy udzielaniu pomocy ludności, dotkniętej brakiem paszy, uwzględnił powiat liski. Sprawozdanie komisyi kolejowej odesłano napowrót do komisyi.

Dalej uchwaliła Izba polecić Wydz. kraj. aby udzielił wydatnej pomocy ludności powiata myślenickiego i poczynił kroki celem przyspieszenia budowy kolei w tym powiecie.

Przyjęto sprawozdanie komisyi gospodarstwo kraj. o sprawozdaniu z czynności dep. III Wydziału kraj. za czas od 1 grudnia 1902 do 31 lipca 1904. Nadto polecił Sejm Wydziałowi kraj., aby nie spuszczał z oka sprawy zmiany taryfy cłowej i odnowienie traktatów handlowych oraz aby wstawił do budżetu przez 6 lat, od roku 1906 subwencyę w dotychczasowej kwocie po 6000 koron rocznie dla Tow. uprawy tytoniu, oraz wystarał się o uzyskania zasiłków państwowych na cele rolnictwa, dalej, aby skłonił reprezentacye powiatowe i gminne do jak najrychlejszego wprowadzenia w życie w swoim zakresie działania przepisów o rozpisywaniu i rozdawnictwie dostaw i robót, zgodnych z przepisami, które ma wydać Wydział kraj. i aby wydał zarządzenia, określające zasadniczo warunki płac oraz ochrony robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach i przy robotach publicznych.

Po uchwaleniu noweli budowlanej dla miasta Krakowa, normującej w odmienny, aniżeli dotychczas, sposób, grubość murów budynków, wznoszonych w tym mieście, odesłano napowrót do komisyi sprawozdanie Wydziału krajowego, oraz wniosek Małachowskiego w przedmiocie wydania ustawy o poborze gminnych opłat spadkowych w Krakowie, względnie Lwowie, na rzecz miejscowego funduszu ubogich, celem przeprowadzenia odpowiednich pertraktacyj z rządem.

Sprawozdanie Wydziału kraj. z propozycyą uzupełniającego wyboru 6 członków i 6 zastępców do komisyi apelacyjnej podatku osobisto-dochodowego i wybór 6 członków i 5 zastępców do komisyi kraj. dla powszechnego podatku zarobkowego, odesłano napowrót do Wydziału krajowego.

Bez dyskusyi przyjęto ustawę, zezwalającą gminie miasta Lwowa na pobór opłaty gminnej na cele dobroczynne, od biletów wstępu na przedstawienia teatralne, koncerty i wszelkie inne tego rodzaju widowiska.

Pos. Kozłowski referował sprawozdanie komisyi wodnej w sprawie regulacyi rzek kanałowych. Referent zakończył całym szeregiem rezolucyi do rządu. Pomiędzy innemi, aby w przyszłości jedną dziewiątą część kosztów budowli w latach 1904 do 1912 wykonać się mających w całości na początku każdego roku rząd regularnie wypłacał, oraz, aby przyspieszył roboty regulacyjne i utworzył przy namiestnictwie krajową dyrekcyę dla budowli wodnych, jakoteż wyznaczył fundusz na kształcenie techników dla budowli wodnych i wypracował cały szereg projektów regulacyi rzek i potoków. Rezolucye komisyi uchwalono.

Dr Głąbiński referował sprawozdanie komisyi podatkowej w sprawie wadliwego wykonywania ustaw i przepisów podatkowych i należytościowych.

W dyskusyi ogólnej zabierali głos dr Oleśnicki, Krzysztofowicz, dr Fruchtman i hr. Tyszkiewicz. Wszycy mówcy przemawiali na temat ucisku podatkowego.

W teatrze miejskim dnia 5 b. m.: BOGATY CZŁOWIEK, komedya w 4 aktach A. Najdienowa, przekład Frączkowskiego

Andrzej Siergiejewicz Tiepłow, kasyer, artielszczyk i zarządca domu Kuporosowa	„ Mielewski
Anna Teodorówna, jego żona	„ Ordonówna
Suslikow, jej ojciec, były artielszczyk	„ Walewski
Sawelij Ignatiewicz Kuporosow, poczesny dziedziczny obywatel	„ Zelwerowicz
Kuźma Iwanowicz Miasnikow jego pełnomocnik	„ Popławski
Sasza, dziewczyna mieszkająca w domu Kuporosowa	„ Jeremi
Elżbieta Mikołajewna Tierpigorewa, naucaycielka, daleka krewna Tiepłowa	„ Wysocka
Wasili Teodor Szczetinin, nadzorca arteli	„ Andruszewski
Iwan Iwanowicz Konstantinow, artielszczyk	„ Frączkowski
Puszkarew, kantorowicz, artielszczyk	„ Broniez
Mikołaj, szwajcar	„ Zawierski
Bielkowicz, uczeń konserw.	„ Bończa
Wasia, chłopiec w kantorze Kuporosowa	„ Czechowska J.
Wiktorya, śpiewaczka	„ Górska
Buchalter	„ Strycharski
Gimnazyalista	„ * *
Artielszczyk	„ Puchalski

Urzędnicy, artielszczyki, ich żony, goście Kuporozowa.

Rzecz dzieje się w Moskwie

Początek o godz. 7. — Koniec o godz. 10 i pół

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 4 b. m. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego roslego 248, jałownika 111, cieląt 248, owiec i kóz 91, nierogacizny 322. Razem 1020 sztuk. — Woły płacono po 54 do 68 kor., wyjątkowo piękne sztuki po 70 do 74 kor.; krowy po 56 do 70 kor., buhaje po 68 do 72 k., cielęta po 56 do 74 kor., za jeden centnar metr. żywej wagi; cielęta na sztuki po 24 do 60 kor., nierogaciznę tuczną po 106 do 124 kor., nierogaciznę chudą po 000 do 000 kor., za jeden centnar metr. rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 956 sztuk, na eksport bydła rogatego 64 sztuk, pozostało do drugiego targu 00 sztuk. Tranzakcya bardzo słaba.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 4 b. m. 1904 r. w „Hali zbożowej" — Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała od koron 9·30 do 9·50, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·35 do 9·60, czerwona i żółta tranzyto 0·00 do 00·00, węgierska 0·00 do 0·00, Żyto dwor. krajowe 7·75 do 8·00, targowe 7·40 do 7·70, transyto —·— do —·—, węgierskie 0·00 do 0·00, Jęczmień browarny 7·50 do 8·15, na krupy 6·70 do 7·30, na paszę 6·25 do 6·50, tranzyto —·— do —·—, Owies 7·45 do 7·60, Proso zwykłe 7·00 do 8·00, Tatarka 8·45 do 8·65, Kukurydza nowa 8·10 do 8·20, stara 8·25 do 8·50, Cinquantin nowa 00·00 do 0·00 Cinquantin stara 8·55 do 8·85, Groch Wiktorya 10·50 do 11·00, zwykły 9·50 do 10·00, pastewny 7·75 do 8·00, Fasola cukrowa 16·50 do 18·00, długa 00·00 do 00·00, krótka 11·50 do 12·50, perłowa 12·00 do 13·00, Bobik 7·50 do 7·75, Wyka 0·00 do 0·00, Rzepak zimowy 11·25 do 11·50, tranzyto —·— do —·—, Siemię lniane 10·50 do 11·00, konopne 11·00 do 11·40, Lnica 25·— do 27·—, Mak niebieski 25·— do 27·—, szary 22·— do 24·—, Koniczyna nasienna czerwona 55·— do 70·—, nasienna biała 40·— do 55·—, nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta 11·75 do 12·25, Lucerna —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Otręby pszenne 5·00 do 5·20, żytne 5·00 do 5·20, Mąka czerwona 6·00 do 6·20, Ofagi 4.40 do 4·60, Słoma żytnia długa 2·50 do 2·80, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—, Siano zwyczajne 4·60 do 5·00, Koniczyna pastewna 5·30 do 5·50, Soczewica 17·00 do 19·00. Ceny notowane za 50 kg.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 14-go Listopada 1904 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym **Zakładzie pożyczkowym**

na zastawy ruchome **KOSZTOWNOŚCI**

w złocie, srebrze i drogich kamieniach.

a mianowicie: Nr. 10.915, Nr. 13.620, Nr. 19.832, Nr. 19.834, Nr. 20.419, Nr. 22.697, Nr. 22.899 i Nr. 23.555|902. Nr. 1 do Nr. 12.264|903, t. j. **do dnia 30 Czerwca 1903 r.** włącznie jak również **ubrania, bielizna i broń myśliwska.** Nr. 5.650|901, Nr. 3092|902, Nr. 850 i Nr. 1.316|903, Nr. 3.033 do Nr. 4.000|903, Nr. 28.001 do Nr. 29.607|903 t. j. **do dnia 31 Grudnia 1903 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 14-go Listopada 1904 roku i dni następnych** o godz. 9½ przedpołudniem.

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do 12 Listopada 1904 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Lu . ik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.